

## Prof. dr hab. Zofia Bocheńska (1922-1994)

### Wspomnienie o Zosi

*Elżbieta Budkiewicz, Maria Chrzanowska*

W lutym 1995 roku przypadła pierwsza rocznica śmierci prof. Zofii Bocheńskiej, antropologa z krakowskiej AWF. Uczniowie i koledzy zazwyczaj piszą o dokonaniach naukowych, o latach wspólnej pracy, o swoim szacunku i miłości. W tym wspomnieniu nie możemy jednak pominąć pewnej nuty osobistej związanej z domem i miastem rodzinnym, z atmosferą przedwojennej, kresowej Polski, której ślady skutecznie zatarto.

Nie zdążyła napisać swoich wspomnień. Do ostatnich chwil zajęta pracą zawodową, utrudnioną przez częściową utratę wzroku, a później przez chorobę, nie brała chyba pod uwagę swojego odejścia. Zawsze była wierna sobie, pełna nadziei, siły i radości życia. Była częścią pokolenia, które odchodzi i okres jej dorastania to kawałek żywej historii.

Urodziła się 26 marca 1922 roku w Krzemieńcu na Wołyniu, mieście owianym legendą romantycznego wieszczka, bardzo polskim, mającym własny, niepowtarzalny klimat intelektualny i artystyczny. Nieopodal stacjonował 12 Pułk Ułanów Podolskich, przypominając o najnowszej historii. Dawnej zaś uczyły ruiny Zamku Królowej Bony, kościoły i klasztory, a także uczestnicy powstań narodowych - styczińskiego i listopadowego.

Rodzice jej, Antonina Żeromska, z domu Bętkowska, i Edmund Żeromski, adwokat, pochodzący ze środowiska ziemiańskiego o starej tradycji, osiedlili się w Krzemieńcu po ucieczce przed rewolucją październikową, pozostawiając dom i wszystko, co posiadali. Matka Zosi, Antonina, wbrew tradycji wychowania dziewcząt, otrzymała wyższe wykształcenie. Ukończyła studia chemiczne w Wyższej Szkole Żeńskiej w Kijowie, biorąc udział w studenckim ruchu wolnościowym, skierowanym przeciwko carowi. Była rzeczniczką wyzwolenia kobiet - czytała, pracowała społecznie, interesowała się polityką. Pragnęła, aby jej córki także się uczyły. Wiele z tych poglądów przejęła



Fot. 1. Mgr Zofia Bocheńska - asystentka w Zakładzie Antropologii UJ

Zofia i przekazała je swoim dzieciom. Uważała, że kobieta nie powinna być tylko gospodynią domową, jeżeli ma inne ambicje. Prowadziła jednak duży dom, otwarty dla wszystkich, a życie rodzinne, zwłaszcza w ostatnich latach, było ważnym elementem codzienności.

Ukończyła Liceum Krzemienieckie, sławne „Ateny Wołyńskie”. Liceum składało się z zespołu szkół o różnym profilu, było jednostką autonomiczną, utrzymującą się z własnej działalności gospodarczej. W przyszłości miało stać się Uniwersytetem i było bogato wyposażone w księgozbiór (biblioteka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego), dzieła sztuki, pomoce naukowe, obserwatorium, ogród botaniczny i inne. Grono profesorów tworzyli ludzie o wysokim poziomie naukowym i moralnym. Szkoła uczyła patriotyzmu przez poszanowanie tradycji. Zgodnie z duchem miejsca, wiele czasu poświęcano twórczości Słowackiego, a znajomość jego poezji była czymś naturalnym. Krzemieniec był miastem kulturalnym. Często odbywały się koncerty, co tydzień przyjeżdżał Teatr Wołyński.



Fot. 2. Biwak nad morzem z Janiną i Stanisławem Pankami

Bardzo ważny był sport - szkoła posiadała kilka boisk do gry w piłkę, korty tenisowe i ślizgawkę, mogła także korzystać z miejskiego toru saneczkowego i dwóch skoczni narciarskich. Zosia, świetna narciarka i jedna z najlepszych łyżwiarek w szkole, brała czynny udział w życiu sportowym.

Była też harcerką, chodziła na wycieczki i jeździła konno. Ta potrzeba bycia w grupie towarzyszyła jej przez całe życie. Ważnym elementem wychowania była praca społeczna. Zofia pracowała w Bratniej Pomocy, która pomagała mniej zamożnym uczniom.

Beztrószkę szkolnych lat zakłócił wybuch wojny. Spokojne dotąd miasto zapełniło się tłumem uchodźców, tędy bowiem biegła trasa na Zaleszczyki. W domu rodziców Zofii kwaterowała ambasada egipska. 17 września rozpoczęła się okupacja sowiecka (do granicy było tylko 40 km), a z nią aresztowania i wywózki do Kazachstanu, powtarzające się co jakiś czas. Wszyscy musieli wyrobić sobie nowe dowody osobiste z obywatelstwem radzieckim. Gimnazjum zamknięto, a młodzież i nauczycieli przeniesiono do innej szkoły, tzw. Samorządówki, gdzie dyrektorem był zagorzały komunist. Wprawdzie językiem wykładowym pozostał język polski, ale wprowadzono obowiązkową naukę rosyjskiego i obchodzono wszystkie rewolucyjne święta.

W parę dni po wkroczeniu Niemców, w ramach akcji *Nightingale* zabrano ojca Zosi. Zginął trzy dni po aresztowaniu, ale rodzina przez całą wojnę czekała na jego powrót. Matka, mimo kalectwa (uszkodzony staw biodrowy), ukończyła kurs sanitariuszek i jako uczestniczka kampanii

wrześniowej doszła aż do bombardowanego Lublina. W czasie okupacji Zosia ukończyła ostatnią klasę szkoły i pracowała w fabryce makaronu. W 1943 roku, mimo niepokoju o los męża, matka Zofii, a później ona sama z siostrą, przez zieloną granicę przedostały się do Krakowa.

W Krakowie Zosia nawiązała kontakt z oddziałem AK, ale bezpośrednio przed jej zaprzysiężeniem miała miejsce egzekucja na ul. Botanicznej i oddział okazał się „spalony”. Zaczęła więc pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, która była instytucją pomagającą Polakom w przetrwaniu wojny, a po zakończeniu wojny przekazywała listy szukającym się rodzinom. Dla Zofii i jej kolegów takie spotkanie dwóch kopert było zawsze wielką radością.

Zaraz po wojnie, w 1945 r. zapisała się na uniwersytet - początkowo na romanistykę, ale wkrótce przenieśli się na trzyletnie Studium Wychowania Fizycznego na którym, prócz przedmiotów ogólnych, było wiele zajęć sportowych, wycieczek i obozów. Później zapisała się także na biologię, choć nie lubiła botaniki, wykładanej wtedy przez, znakomitego skądinąd, profesora Szafera. Warunkiem zaliczenia egzaminu było rozpoznanie wskazanych przez profesora roślin, umieszczonych w wielkim wiadrze. Mając słaby wzrok, nie mogła sobie z tym poradzić.

Oba kierunki ukończyła. Lata studiów, pomimo biedy, wspominała zawsze dobrze. Lubiła się śmiać, miała poczucie humoru i traktowała radość jako lekarstwo na wszelkie kłopoty. Ceniła w ludziach umiejętność cieszenia się z życia, humor i pomysłowość, a przede wszystkim wielkoduszność. Małostkowe rozpamiętywanie drobnych uraz zawsze budziło jej sprzeciw. Pracując w „Bratniaku”, poznała wiele koleżanek, jak ona energicznych i pełnych fantazji. Przyjaźnie te przetrwały całe życie. Wtedy także poznała młodego partyzanta AK i studenta Politechniki, Tomasza Bocheńskiego, za którego wyszła za mąż i urodziła trzy córki: Annę (1948), Elżbietę (1952) i Martę (1954).

Jej urlop macierzyński był krótki - profesor Eugeniusz Stołyhnowa kategorycznie upomniła się o swą asystentkę, decydując jednocześnie o jej losie i wyznaczając dalszą drogę życia. Odtąd musiała godzić życie rodzinne i zawodowe, starając się, mimo trudności, odnaleźć radość i satysfakcję w pełnieniu każdej z tych ról - uczonej i matki.

Swoją pierwszą pracę zawodową - asystenta w katedrze Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczęła w 1948 roku, jeszcze jako studentka Studium Wychowania Fizycznego krakowskiego uniwersytetu. Po ukończeniu studiów biologicznych pracowała - zgodnie z nakazem pracy - w

Pracowni Paleontologicznej Instytutu Geologii, a w roku 1954 przeniosła się do Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, późniejszej Akademii, z którą była związana do końca życia.

Swoje zainteresowanie antropologią zawdzięczała w dużej mierze wybitnej osobowości profesor Eugenii Stołyhwovej, z którą, oprócz wspólnej pracy, wiązała ją także głęboka przyjaźń, oraz wieloletniej współpracy naukowej i serdecznej przyjaźni ze swoim kolegą, później także profesorem, Stanisławem Pankiem.

Profil naukowy Zofii Bocheńskiej był jasno zarysowany - interesowała ją ontogeneza człowieka. Problematyce tej pozostała wierna przez cały okres swojej naukowej działalności. Badła rozwój osobniczy człowieka w świetle czynników środowiska, starając się zważyć ich wpływ w różnych fazach ontogenezy, od urodzenia do późnej starości.

Pierwsze prace Zofii Bocheńskiej, które kształtowały się pod wpływem krakowskiej szkoły antropologicznej Stołyhów i Jasickiego, dotyczyły procesów wzrastania i dojrzewania w aspekcie zróżnicowania społecznego i rasowego, a także związków między tempem dojrzewania a osiągnięciem ostatecznych wymiarów ciała. Odmienny kierunek stanowiły badania dermatogliczne. Praca z tej dziedziny, zatytułowana „Dziedziczenie listewek skórnych na palcach człowieka” stała się podstawą do uzyskania stopnia doktora. W momencie opublikowania była to pierwsza praca w polskim piśmiennictwie poświęcona dziedziczeniu cech dermatoglicznych, wykonana na materiale rodzinnym. Później, kiedy polskie badania dermatoglicfów znacznie się rozpowszechniły, praca Zofii Bocheńskiej stała się pozycją klasyczną w tej dziedzinie. Także dwie inne prace z tego zakresu - pierwsza na temat zróżnicowania rasowego listewek skórnych, w której stwierdziła przydatność metod daktyloskopijnych w badaniach zróżnicowania rasowego człowieka i zaproponowała nową metodę oceny kierunków wzorów papilarnych, druga, o listewkach skórnych na dłoniach *Cercopithecinae*, oparta na unikatowym materiale ponad tysiąca dłoni małp z rodziny *Cercopithecinae*, stanowiąca oryginalne studium w dziedzinie systematyki i filogenezy naczelnych - są dużym osiągnięciem teoretycznym i metodycznym.

Wcześniej wymienione prace z zakresu ontogenezy, a także wiele tu nie omawianych prac Zofii Bocheńskiej, zbliżały ją stopniowo do tematu, który podjęła w rozprawie habilitacyjnej pt. „Zmiany w rozwoju osobniczym człowieka w świetle trendów sekularnych i różnic społecznych”. W owym czasie był to już problem znany i szeroko rozważany. Wejście w tok tej dyskusji było więc zada-



Fot. 3. W Zakładzie Antropologii WSWF. Pierwszy od lewej Bronisław Jasicki, trzecia Zofia Bocheńska, po prawej Stanisław Panek

niem ambitnym i niełatwym. Materiały, które zgromadziła Zofia Bocheńska były jednak wyjątkowej wartości - składały się z jednorodnych etnicznie serii obejmujących cały okres ontogenezy i uwzględniających znaczną liczbę cech, w tym cechy sprawności fizycznej. Dzięki tak dobrym materiałom możliwe stało się określenie siły trendu w poszczególnych etapach ontogenezy i środowiskach społecznych, w tym m. in. wykazanie znacznego przyspieszenia przemian w kierunku akceleracji dojrzewania i powiększania się ostatecznych wymiarów ciała w Polsce po II wojnie światowej. Z drugiej strony, praca Zofii Bocheńskiej w sposób konsekwentny i nie budzący wątpliwości wykazała, że przyczyny i mechanizmy międzypokoleniowych zmian wymiarów i proporcji ciała oraz akceleracji rozwoju tkwią w szeroko pojmowanych czynnikach środowiska, a zatem, że są to te same mechanizmy, które wywołują zróżnicowanie społeczne wymiarów ciała i wieku dojrzewania.

Po uzyskaniu na Uniwersytecie Jagiellońskim stopnia doktora habilitowanego z zakresu antropologii nastąpiła pewna zmiana stylu pracy prof. Bocheńskiej, wynikająca z przejęcia przez nią roli opiekuna naukowego wielu interdyscyplinarnych badań inicjowanych przez krakowską Akademię Wychowania Fizycznego w odpowiedzi na potrzeby środowiska i regionu. Czując się współodpowiedzialna, nie tylko w sposób formalny, za rozwój naukowy swoich młodszych kolegów, podejmowała się Zofia Bocheńska kierownictwa w badaniach skupiających niekiedy duże zespoły ludzkie. Szczególnie interesujący kierunek stanowiły badania nad

wplywem urbanizacji i uprzemysłowienia na procesy wzrastania i rozwoju, zapoczątkowane przez Stanisława Panka w latach sześćdziesiątych, a kontynuowane do chwili obecnej.

Do szerokich interdyscyplinarnych badań przekrojowych należały też badania w Skawinie, prowadzone pod opieką Zofii Bocheńskiej przez kilka lat, niejako na zamówienie społeczne. Miały one za zadanie zbadanie wpływu szkodliwych oddziaływań huty na organizm człowieka i przyniosły w efekcie kilka prac zespołowych, zawierających wyniki badań różnych grup populacyjnych: noworodków skawińskich, młodzieży szkolnej oraz dorosłych - pracowników Huty Aluminium w Skawinie. Wnioski z tych badań formułowane były ostrożnie, a ich wyniki, ze względu na cenzurę, tylko częściowo publikowane.

W dorobku Zofii Bocheńskiej są też prace blisko związane ze sportem i wpływem ćwiczeń na organizm. Można tu wymienić między innymi: czteroletnie obserwacje zmian w budowie ciała studentów i studentek AWF w Krakowie pod wpływem systematycznie uprawianych w toku studiów ćwiczeń fizycznych, kilkulatnie badania w ramach tzw. Próby Limanowskiej - klasyczny naukowy eksperyment, którego celem było określenie wpływu poszerzonego programu wychowania fizycznego i ćwiczeń narciarskich na kształtowanie się cech budowy ciała i poziomu rozwoju biologicznego dzieci wiejskich z regionu Limanowej, wreszcie 12-letnie, longitudinalne badania dzieci z Nowej Huty, zapoczątkowane w momencie rozpoczynania przez nie nauki w szkole podstawowej i trwające do zakończenia nauki w szkołach średnich, a w węższym zakresie kontynuowane do chwili obecnej; wyniki tych ostatnich badań opublikowane zostały w monografii zatytułowanej „Rozwój somatyczny, fizjologiczny i psychiczny dzieci i młodzieży o różnym poziomie sprawności fizycznej w świetle badań długofalowych” - jednej z ostatnich prac wykonanych przez zespół autorów i opublikowanych pod naukowym kierownictwem Zofii Bocheńskiej.

Była też Zofia Bocheńska wspaniałym nauczycielem akademickim. Kochała młodzież i dobrze ją rozumiała, gdyż sama - mimo upływających lat - była ciągle młoda duchem, skora do żartów i śmiechu.

Miała niezawodną intuicję badacza i uczonego i umiała to wykorzystać także w pracy dydaktycznej. Zwracała zawsze szczególną uwagę na zakres i realizację programu w sensie dostosowania podstaw wiedzy biologicznej do realnych potrzeb studentów uczelni wychowania fizycznego. Była twórcą programów nauczania biologii i antropologii, z których korzystało wiele innych uczelni wf. Programy te stale weryfikowała i doskonaliła w trosce o poziom wiedzy i dobre przygotowanie zawodowe absolwentów naszej Akademii.

Przez wiele lat Zosia Bocheńska była naszą przełożoną, kierownikiem Zakładu Antropologii, potem dyrektorem Instytutu Nauk Biomedycznych. Pod jej naukową opieką ośmioro naszych kolegów i koleżanek uzyskało stopień doktora. Miała szczególnie dar skupiania wokół siebie ludzi, integrowania naszej zakładowej społeczności. Nie szczędziła czasu i wysiłków, by dobrze poznać każdego z nas, ocenić nasze aspiracje i możliwości. Interesowała się naszym życiem prywatnym, a w potrzebie była najlepszym powiernikiem i doradcą.

Mieliśmy wiele okazji, by podziwiać jej postawę i cywilną odwagę, a także umiejętność radzenia sobie z problemami życia codziennego, bowiem jej wzrok, z którym zawsze miała kłopoty, stale się pogarszał. Nigdy jednak nie narzekała - pełna energii, humoru i radości życia.

Była człowiekiem skromnym, szlachetnym i wielkodusznym. Była naszym Nauczycielem i Mistrzem, ale przede wszystkim była naszym wielkim Przyjacielem.

Otrzymaliśmy też od niej ostatnią lekcję - lekcję odchodzenia człowieka do końca wiernego ideom, zasadom i ludziom, którego myśli do ostatnich dni życia kierują się ku innym...

Nie doczekała się jubileuszu ani uroczystego pożegnania ze strony władz uczelni. W wieku lat 70, po nieudanej operacji oczu, odeszła na emeryturę. Fakt ten upamiętniła w sobie tylko właściwy sposób: ofiarowując ówczesnemu rektorowi książkę, napisaną przez swego bliskiego krewnego, dominikanina, ojca Józefa Marię Bocheńskiego, z dedykacją: „Na pożegnanie Uczelni, z którą związałam swoje życie”.